

WŁASNYMI SIŁAMI

MIESIĘCZNIK DLA KOBIETY KATOLICKIEJ

Marzec 1939

T a r n ó w

Rok IV, Nr 3.

Irena Breza.

Zwiastowanie.



Nigdy większej nowiny nie było na świecie,
Nad archanielskie Zwiastowanie!
Ni głębszej radości w niebie, jak w owym świętym dniu,
Kiedy to w cichym Nazarecie
Nie pomna głodu ni snu,
Od godzin wiele, odkąd do izby zajrzało świtanie
Modliła się Maria Panna...

Dawno minęła godzina poranna
I czas południa cicho się przetoczył;
Ona wciąż w Księdze utkwione ma oczy,
A duszę u stóp Boga.
Nie słyszy szumu kwitnących jabłoni,
Ani skowronka, co znów puka do Niej,
Jak codzień o tej porze u proga.
Nie słyszy chórów ptaszęcych w sadzie,
Nie widzi słońca, co wokół Niej kładzie
Tęczę za tęczą...

I ani wie, że harfy dźwięczą
Kędyś u stropu nieba
I drży powietrze od śnieżnych piór
I w Archanioła dłoni lilia się koleba,
I, że to ku Niej... ku Niej płynie
Ten anielski chór.

Zatopiona w modlitewnym śpiewie,
Nie słyszy i nie wie,
Nie widzi nic poza Panem.

W onym zaś czasie maleńkie aniołki,
Z niebiańskiego ładu
Na skrzydełkach i na główkach płowych
I w rączkach dziecięcych
Nanosły róż majowej
I lilij, jak najwięcej.
Ścielą Paniencę pod stopy i wieńce wija
Radośnie szepcząc: Witaj Maryjo!
A Ona cała w modlitewnym śpiewie
Jeszcze nic nie wie...

Aż oto srebrny głos Gabriela
Zabrzmiął, jak lutni Pańskiej ton pieśniwy
„Bądź pozdrowiona wybrana wśród wielu,
Oto Bóg z Ciebie narodzi się żywy,
Syn Boży
I Syn Człowieczy“.

— Przebrzmiał głos Gabriela
Maria się lęka i trwoży i pyta Anioła:
„Jakoż to będzie, jakoż to się stanie?“
Ale już kornie uniżywszy czoła
Rzecz poddana i cicha:
„Otom ja Twoja służebnica Panie!“
I na kształt lilii białego kielicha,
Gdy się ku słońcu nachyli,
Drżąc, przeczuć pełna i wzruszeń
W onej cudownej chwili,
Z perłami łez na rzęsach i szczęściem tajemnym
w duszy,

Gdy w zamyśleniu na białe dłonie
W złocistych włosów koronie
Nisko opada Jej głowa,
Pynie szept cichy z anielskim śpiewaniem:
„Otom ja Twoja służebnica, Panie
Niech mi się stanie według Twego słowa“.

Maria Dmochowska

Idźmy za Nim...

Idźmy za Nim... za Chrystusem Panem... Idźmy wraz z Jego Bożą Matką na Golgotę...

Ciężką i bolesną — pełną upokorzenia i pełną szyderstwa — wśród nienawistnych okrzyków i wśród szatańskiej złości — była droga Zbawicielowi na Kalwarię... Ale szedł nią Ukochany nasz Zbawiciel ochotnie bez jęku, bez skargi, posłuszny aż do śmierci.. A szedł w ciernistej koronie, okrwawiony, pod brzemieniem krzyża, aby nas odkupić, aby nas zbawić, aby nam niebo wysłużyć...

A my — Członkinie K. S. K. — mamy iść za Nim! — O! nie tylko po to, by podziwiać Jego ku nam miłość! — nietylko po to, by oddać cześć Zbawicielowi na krzyżu wiszącemu... My — Członkinie K. S. K. w służbie Akcji Katolickiej mamy iść za Chrystusem na Górę Kalwarii — aby patrząc na Jego miłość — nauczyć się miłowania dusz ludzkich, — aby... patrząc na Jego ofiary... nabrać ochoty do składania ofiar w pracy nad zbawieniem dusz ludzkich, aby... patrząc na Jego zupełne wyczerpanie... wyrobić w sobie poświęcenie bez granic...

Zapatrzone w postać Chrystusa — odbywającego drogę krzyżową — i d z m y

...odważnie...

...ufnie...

...cierpliwie...

może wśród szyderczych uśmiechów, może wśród złośliwych uwag, może wśród obelżywych wyzwisk — i d z m y

...zaszczepiać przykładem własnym miłość w sercach ludzkich —

...zdobywać poświęceniem i miłością każdą zbłąkaną duszę ludzką —

...oddawać w służbę Chrystusowi każdego człowieka dobrej woli —

choćby trzeba było wiele przecierpieć, wiele poświęcić, wiele przebaczyć, wiele się utrudzić — i d z m y

...drogą krzyżową na pracę apostołską.

A w chwili ciężkiej, w chwili wahania, w chwili duchowej rozterki —

— gdy będziemy zbyt słabe, by po cierniach stąpać

— gdy zaczniemy na duchu upadać, patrząc na nienawiść wrogów

— gdy odczujemy zbyt boleśnie ciężar krzyża

wtedy stańmy pod krzyżem, na którym zawisł Zbawca świata i przypomnijmy sobie, że właśnie

Krzyż Chrystusowy stał się szczęściem dla skłóconej ludzkości.

Męka Chrystusowa stała się źródłem radości wielkiej dla serc ludzkich

Śmierć Chrystusowa stała się początkiem życia nadprzyrodzonego dla dusz ludzkich.

Pamiętajmy o tym w naszej pracy apostołskiej!

Patrząc na krzyż Jezusowy — umiejmy wspomnieć i na dzień Zmartwychwstania i na chwilę Wniebowstąpienia, .. i na wieczne w niebie Królowanie Chrystusa Pana! I chcemy zrozumieć, że tylko przez krzyż, przez cierpienia, przez ofiary można innym i sobie wysłużyć zbawienie..., a to jest naszym zadaniem. —

Chrystus Pan Mistrzem dla apostołów świeckich — idźmy więc za Nim...

WRAŻENIA Z PIELGRZYMKI DO RZYMU

Maria Janczówna

„Wielki jest Bóg w świętych swoich“.

Miałam to wielkie szczęście — uczestniczyć w pielgrzymce do Rzymu na uroczystości przewiezienia relikwii św. Andrzeja Boboli z miasta świętego do Polski. Pragnę tymi wrażeniami podzielić się z Członkiniami K. S. K., ale zdaję sobie doskonale sprawę, że opisać godnie tego tryumfu św. Andrzeja żadne pióro ludzkie nie jest w stanie, a cóż dopiero moje...

Pielgrzymka nasza wyjechała z Katowic dnia 2 czerwca 1938 roku... Było nas 125 osób... Uczestnicy mieścili się w trzech wozach pulmanowskich, a do nich doczepiony był wagon-kaplica. Wagon ten wybity był czerwonym atłasem, ozdobiony czarnymi krzyżami i złoceniami, a zarazem krzewami laurowymi i białymi hortenzjami... W wagonie tym znajdowała się piękna — precyzyjnie wykonana — trumienka z krysztafu i ze srebra, w której powrócić miały na Ojczyznę łono święte szczątki Andrzeja Boboli (srebro na trumnę dla św. Andrzeja Boboli złożone zostało przez społeczeństwo nasze!) W czasie podróży do Rzymu mieli pielgrzymi możliwość uczestniczyć codziennie we Mszy świętej, którą odprawiali OO. Jezuici, prowadzący wycieczkę.

Do Rzymu przybyła pielgrzymka dnia 4 czerwca 1938 r. — rano.

Część pielgrzymki zamieszkała w dziedzińcu Bazyliki św. Piotra u SS. Szarytek, a więc na terenie państwa watykańskiego.

Rozkołysane dzwony Bazyliki pięknym swym głosem budziły pielgrzymów każdego ranka, zwiastując otwarcie Bazyliki. Właśnie o tym czasie odbywało się nad grobem Księcia Apostołów czterdziestogodzinne wystawienie Najświętszego Sakramentu. Niezliczona liczba jarzających się świec i lamp oliwnych unosiły duszę hen ku wyżynom nieba... Przepych tych światła trudno opisać, ale napewno stokroć więcej płoną serca tych wiernych, którym dane jest tam się znaleźć...

Z Bazyliki św. Piotra udali się pielgrzymi do kościoła OO. Jezuistów, gdzie w pięknej trumnie — na środku kościoła — spoczywał przedrogi św. Andrzej. Trumna, którą przywieziono z Polski, ustawiona została w zakrystii, bo przełożenie do niej relikwii św. Andrzeja miało dopiero nastąpić w chwili wyjazdu do kraju...

W czasie sześciodniowego pobytu w Rzymie mogli pielgrzymi zwiedzić szereg wspaniałych pamiątek, jak Kolosseum, Panteon, Muzeum na Kapitolu, Muzeum Watykańskie, Forum Trajana, Fo-

rum Romanum, a przede wszystkim Bazylikę św. Jana Laterańskiego.

Bazylika ta jest matką i głową wszystkich kościołów Rzymu i świata. — Od r. 314 mieszkali przy niej Papieże przeszło 1000 lat. Tutaj odbyło się 16 wielkich Synodów, między nimi 5 powszechnych Soborów.

W pałacu Laterańskim, przyległym do Bazyliki, mieszkało 161 Papieży, między nimi 47 świętych. W Bazylice spoczywa 23 Papieży.

Najcenniejszą pamiątką, znajdującą się w Bazylice — to stół, na którym Pan Jezus spożywał Ostatnią Wieczerzę. Dlatego też jest tam kaplica Najświętszego Sakramentu z ołtarzem tak bogato i pięknie ubranym w marmur i drogie kamienie, jak żaden inny ołtarz Najświętszego Sakramentu w Rzymie.

Udali się następnie pielgrzymi na św. Schody, a więc schody, którymi Pan Jezus szedł do Piłata, a po których idzie się kłęcząc. Ponadto zwiedzili Bazylikę Matki Bożej Większej, Bazylikę św. Piotra w Okowach, dom św. Cecylii i Jej Kościół, jak również kościół św. Sykstusa. Kościół ten to kołębka Zakonu Dominikańskiego. W Kapitułarzu tego kościoła za przyczyną św. Dominika było kilka cudów. Tutaj św. Jacek, kanonik krakowski i brat jego św. Czesław, kanonik sandomierski oraz Iwo Odrowąż, biskup krakowski, fundator kościoła N. Marii Panny w Krakowie, byli świadkami cudu wskrzeszenia przez św. Dominika zabitego wtedy Napoleona Orsini. Ten cud był właśnie powodem, że wszyscy trzej prosili św. Dominika o przyjęcie do zakonu.

Niezapomniane chwile przeżyli pielgrzymi w katakumbach. Katakumb oznaczonych nazwą liczą do 42. Są to tak długie podziemia, że zawierają w sobie przeszło 6 milionów grobów. Głębokość Katakumb sięga na kilka piętér w ziemię. Z tych to podziemi wznosiły się ku Panu Bogu najwznioślejsze modlitwy, przypieczętowane męczeństwem i najczystsza miłością bliźniego.

Bazylika św. Pawła za murami wywarła też głębokie wrażenie. Świątynia ta składa się z 5 naw utworzonych przez szereg kolumn. Budowę tej Bazyliki rozpoczął Konstantyn Wielki w 324 r., a dokończył ją Papież Pius X. w r. 1854. Tam to znajdują się zwłoki św. Tymoteusza, ulubionego ucznia św. Pawła, oraz zwłoki św. Pawła. Nad dwoma ołtarzami, w których spoczywają zwłoki Apostoła Narodów i Jego ucznia wznosi się ołtarz papieski, przy którym Mszę św. odprawiać może tylko Ojciec św. lub z Jego upoważnienia kardynał-legat.

W ołtarzu spoczywa ciało św. Pawła, lecz bez głowy. Głowa św. Pawła wraz z głową św. Piotra umieszczona jest w Bazylice św. Jana Laterańskiego. Obie te głowy ścięte były przez katów przy męczeństwie św. Apostołów.

Pielgrzymi mogli również oglądać pewną osobliwość — to jest katechizację dzieci w kościele. Dzieci siedziały przy stolikach grupami po 8 lub 10, a wśród nich kapłan lub zakonnica, zadający pytania. Kościół pełen był dzieci, a choć dzieci ubogie, potrafiły zachować ciszę i spokój, szanując i cześć oddając swym zachowaniem Panu Jezusowi Utajonemu, który słuchał ich nauki i ciągle był między nimi obecny.

Najbardziej jednak wzruszającą dla pielgrzymów chwilą — to audiencja u Ojca św. w Castell Gandolfo.

Siedziba Ojca św. — to przepiękny zamek z wspaniałymi ogrodami, zbudowany na górze załesionej i otoczony górami.

Sala przyjęć w Castell Gandolfo nie jest duża, ale za to piękna.

Gdy Ojciec św. Pius XI. ukazał się w drzwiach, pielgrzymi powitali go serdecznym okrzykiem: „Niech żyje!“ — Z miłością witał Ojciec św. przybyszów, a po zajęciu tronu rozpoczął swe przemówienie po polsku: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Następnie mówił, że chciałby Polskę wziąć w ramiona i do serca przycisnąć. Wiele mówił Ojciec św. o św. Andrzeju i Jego posłannictwie w odrodzonej Polsce, ukazując Go jako wzór dla Polaka, wiernego zawsze Kościołowi. Gdy począł mówić o niebezpieczeństwach, jakie grożą Polsce od sąsiadów oraz o jej wewnętrznych niebezpieczeństwach, miał łzy w oczach. Drogi, ukochany Ojciec św. mówił do pielgrzymów trzy kwadransy, mimo choroby. Na zakończenie udzielił Ojciec św. błogosławieństwa pielgrzymom i prosił o odśpiewanie hymnu, bardzo przezeń lubianego „Boże coś Polskę“. Okrzykiem „Niech żyje“ żegnali polscy pielgrzymi Ojca św. Audiencja zakończona. Ojciec św. znikł, a w sercu żal i trwożne pytanie: „...azali zobaczymy jeszcze tego umiowanego Ojca św.?“ — Opuszczając Castell Gandolfo jednego byli pewni pielgrzymi, że słuszne są słowa Ojca św., który powiedział: „Polak ma dwie ojczyzny: „Polskę i Rzym“.

(C. d. n.)

„O święty rzymski Kościele!
Jak długo będę miał mowę,
tak długo będę jej używał,
by Cię chwalić.

Witam Cię nieśmiertelna Matko
mądrości,
wiedzy,
świętości“.

Maria Konopnicka.



Oj wiosna, ta wiosenka,
Już puka do okienka
Już puka w nasze wrota,
Już idzie wiosna złota!

A skądżeś to przybyła
Wiosenko nasza miła?
A gdzieżeś zimowała,
A komuś kwiatki siała?

Za piecem gdzieś, u Boga,
Siedziała tam nieboga!
Jedwabie nawijała
Listeczki w krosnach tkala!

Wiosenka.

Te jedne dla olszyny,
Te drugie dla wierzbiny,
W łot miga jej czółenko...
— Oj wiosno ty, wiosenko!

Jaskółka przed nią lotem,
Brys grzeje się za płotem;
A jaskier się nad rowem
Przyodział złotogłowem.

Poculi ją płaszkowie,
Ozwali się w dąbrowie,
Saj rozbrzmiał, jak lirenka...
— Oj wiosna, ta wiosenka!

Teresa Szyrajew.

Na urwistej skale.

(Legendy).

„Humiliate capita vestra Deo”.
„Ukorzcie głowy wasze przed Panem”.

Wiosna — wszystko do życia się budzi — przyroda barwnym kobiercem, zda się już ziemię ozdabiać — ptaszęta nowe piosenki z dalekich stron przynoszą — a człowiek, po długiej zimie, weselej i radośniej na świat patrzy — do pracy się bierze i błogim uśmiechem złote i ciepłe słoneczko wita. Wiosna — to czas nadziei — czas nadchodzących miłych świąt Wielkanocnych i lata.

„Chrystus zmartwychwstał!” wołał na wiosnę pobożny król Mieszko — „Chrystus zmartwychwstał!” wołał dzielny król Chrobry i król Kazimierz Odnowiciel tak wołał — tę pieśń śpiewał i syn jego Bolek — i tłumy całe — i wojska, tę pieśń: Alleluja! Alleluja! Chrystus zmartwychwstał! Czemuż to, w tym czasie ogólnego wesela jakimś smutkiem ostatecznym zgnieciony — zgryzotą dławiony — rozpaczą przybity, kroczy jakiś dziwny człowiek, w którego duszy na zawsze, jakby zamary nadzieje... Czegóż on tam nie idzie, gdzie szmaragdowe rozłożyste łąki i lasy?... Czemuż ten nieszczęsny wiedzie swe kroki w odludne pustkowia i dzikich skał szczyty?... Czemu?... Czemuż kaleczy swe stopy wśród burz — wichrów i grzmotów powycia?... Czemu wśród lodowej natury ta samotna wędrownica? — I kto ten pielgrzym? — Może to biedny włóczęga, nędzą w te strony pędzony?... może artysta, szukający wrażeń i natężnienia?... może pobożny pustelnik oderwany od świata, aby być bliżej Boga?... — Nie — to król — potężny władca — potomek Piasta — miłośnik korony — ojczyzny swej mężny obrońca — w dzieciństwie i młodości pobożny chrześcijanin — fundator kościołów — szczerze syjący złoto biednym swym poddanym. — Tak pisał Skarga: „jako na bujnej ziemi wiele się chwastów rodzi — tak do cnoty onych przymieszały się były przygany wielkie i wady szkodliwe, które pleć i wykorzystania trzeba było”. — Niestety — król dumny, ich nie wykorzystał. — Rok właśnie minął, jak Bolesław II Śmiały, Szczęśliwy zwany, nie mogąc w swej pyrze i dumie znieść upomnień biskupa krakowskiego św. Stanisława Szczepanowskiego, za swe niemoralne i złe czyny — nie mogąc znieść karceń a wreszcie kłatwy — takim zawrzał gniewem, że podczas Mszy św. na Skałce w Krakowie — mieczem — biskupa, najlepszego ojca całej diecezji — zabił — ołtarz Pański krwią niewinną splamił — naród hańbą okrył....

Minął rok tułaczki zbrodniarza. Król kraj opuścił — ale złowrogi wspomnienia — wyrzuty sumienia ciągle przy nim były...

— Niedawno potężny władca — dziś tułacz — uciekam od ludzi... ale od potępionej duszy mojej gdzieś ucieknę?... przelałem krew niewinną — tą ręką świętokradzką — naród cały zgorszyłem — koronę, dziedzictwo straciłem... — potępiony!.. potępiony!.. wyklęty z Kościoła i Ojczyzny jestem!.. prawda — że w mej długiej tułaczce zatraciłem dumę... i gniew się mój gdzieś podział... ale — w głębi duszy tam jakiś potwór się zrodził... straszny kasający gad... zwątpienie!..

Na dolinie brzmią wesołe pieśni — w górach szumią strumienie lekko i rozkosznie... jasne promienie słońca całują gór szczyty... to wiosny zmartwychwstanie... Wielkanoc już blisko... wszystko się budzi i wszystko ożywia... tylko serce moje już we mnie zamarało... ach!.. dla mnie już zmartwychwstania niema!.. i zbawienia niema... zbrodniarz... wszystko już przepało... już ratunku niema... zgine samotny!.. — tak duma biedny wędrowiec, szarpiąc na sobie ostatnie ślady królewskiego płaszcza. — Ale tam, choć tak daleko, że głos ludzki dolecieć nie może — gdzie łot skowronka śmiałego tam już nie dosięgnie — poza morza — przepaście, niebotyczne góry — tam sięgają skrzydła najwierniejszego towarzysza życia — skrzydła anioła. Anioł stał nad złocistą kolebką królewskiej dzieciny —

z nim razem się modlił, bawił i nauczał — on gorzkimi łzami zapłakał przy zbrodni... — On — teraz go nie porzuci — jak najlepsza matka, czuwać będzie nad grzeszną duszą do chwili skonań...

Zmęczony i zgłodniały tułacz padł na skałę — skostniałe członki otulił szat swoich strzępami i — usnął... usnął snem chłopcica, jak ongiś w komnacie ojcowskiego zamku. Usta zbrodniarza gorączką spalone — szeptały modlitwę dziecka: „Aniele — Stróżu mój — Ty zawsze przy mnie stój”... a z pod powieki — pyłem przemijonej — łyzy czyste, jak perły spływają... I oto Anioł promienny, nad śpiącym, skrzydła rozłożył — łyzy — dłońmi ociera... A sennemu się zdało, że to matka najmiłsza pocałunkami uciska ból jego i żal niezmierny... Gdy wiatr zahuczał po turniach, to myślał, że surma bojowa do zwycięstw go wzywa. — A gdy orzeł gdzieś z gniazda zakrakał żałośnie — słyszał płacz swej ziemi sierocej!.. Więc zerwał się ze snu — krzyczy — i błaga: — „Miłosierdzia! dla tego, za kim prosi matka — Miłosierdzia! dla tego, za kim szły bohaterskie i rycerskie czyny! Miłosierdzia!.. bom ja kochał matkę i dla Ojczyzny nie szczędziłem trudu”...

— „Błagaj synu — miłosierdzia błagaj” — szeptał Anioł. — Król od czasu swej zbrodni, nigdy się nie modlił — bo gniew, bunt i rozpacz, modlić się nie dały — lecz na tej samotnej skale... tak blisko czuł — Sędziego — Boga...

— „Błagaj synu — i módl się — Bóg daje zbawienie tym — którzy mając świadomość grzechów popełnionych — oplakują występki swoje”. Król czuje, że serce już na dnie topnieje — już chce błagać — przebaczenia prosić — chce się upokorzyć — lecz nie śmie — drży cały przed Bogiem — przed potęgą i Sprawiedliwością Jego — przed Wszechmocą, którą te wysokie szczyty i bezdenne przepaście ciągle tu głosiły... Wokół pustka — ciemności — już pogasły gwiazdy, ostatni świadkowie jego męki — bólu... Nagle od wschodu — różowa jutrzienka migoce — a Anioł Stróż wciąż szepta: „Błagaj Synu — proś Boga”!.. — Runął król na kolana — zgiał głowę ku ziemi — tarza się w pył — aż jęknie skruszony: „Boże — Panie — zgrzeszyłem... jam zabójca Twego Sługi — zmiłuj się, o Chryste!”...

I oto cud się stał... w niebieskim obłoku... przed grzesznikiem stanęła postać Zbawiciela... On, który przebaczył Piotrowi — i łotrowi przebaczył — On, który modlił się konając za swoich morderców, On przyszedł wlać nadzieję w serce pokutnika... — „Błagaj Synu gorąco, błagaj nieustannie” — szeptał znów Anioł cicho — więc błagał tułacz — ale nie całowaniem Stóp Świętych Jezusa, jak niegdyś Magdalena — nie wejrzeniem oczu jako Dymas na krzyżu — ale rozdarta z żalu duszą ukoroną — konającym swym sercem, w które sam Chrystus wejrzał... A Pan... obejmując tkliwie skołataną, dumy pozbawioną głowę grzesznika rzecze: „Ufaj Synu — odpuszczone ci będą grzechy twoje — idź w pokój”...

I powiódł go Anioł wierny do furty klasztornej Benedykta Świętego w Karyntii Ossiaku — tam żył nieznany — dopełnił pokuty za siebie i kraj cały, dając klasztorowi najniższe posługi — w modlitwie, pokorze, wielkim umartwieniu odprawił do końca życia swój wielki post ścisły — aby wysłużyć sobie przebaczenie — i alleluja wieczne. Więc pokutował ostro i przykładnie — a Bóg — który nie gardzi nigdy pokutą i żalem grzesznika — pewnie duszę obmył przyjął do swej chwały.

Grób pokutnika króla, znajduje się w zagłębieniu Ossiackiego kościoła od strony cmentarza otoczony kratą, gdzie napis: „Sarmatis peregrinantibus Salus”. (Pielgrzymującym Polakom pozdrowienia).

Dozwól, o Panie i nam, przez ten post czterdziestodniowy rozpocząć zawód chrześcijańskiego rycerza, aby — w walce z duchem zła — wstrzeźliwość była nam pomocą!

Do kobiety samotnej.

Franiu Kochana!

„Bóg zapłać” za Twój długi szczery list. Przyznam się, że byłam zmartwiona, bo długo kazałaś mi na niego czekać. — Ale grypa, którą przechodziłaś i to trwająca cały miesiąc, jest poważnym usprawiedliwieniem.

Nie myśl, Droga Moja, że ja inaczej zapatruję się jak Ty na sprawę samotnego życia kobiety. — Otóż uważam, że kobiety żyją samotne nie tylko dlatego, że chcą Panu Jezusowi, będąc w świecie, złożyć w ofierze swą czystość, pozostając dziewicami. Wiele z nich przebiegało w kandydatach do małżeństwa, kręcąc nosem na wszystkich. — Ten za wysoki, ten za mały. — Tamten za głupi — inny zbyt mądry — i tym podobne przeszkody wyprzedzały, czekając aż zjawi się jakiś rycerz z obłoków... no, a ten nie przyszedł. Dziś żyją skruszone, rozżalone na cały świat, a najwięcej na mężczyzn, złośliwie się o nich wyrażając.

Wiele kobiet żyje samotnie, bo nikt się o nie nie starał. — Nie podobają się. — Niektóre dlatego — że były brzydkie, niektóre dlatego, że były złośliwe i skwaszone, a niektóre dlatego — że były „za uczciwe”. Były bowiem takie czasy, że cnota nie była zbyt popłatna na rynku małżeńskim. — Dziś dzięki Bogu widać polepszenie i mężczyźni szukają kobiet uczciwych i religijnych.

Ale nie mniej prawdą jest i to, co piszesz, że z tej wielkiej liczby kobiet, które wymieniam, bardzo duży procent w religijnym życiu szuka uzupełnienia swej samotności. Czują, że religia — ona jedna — może osłodzić i wypełnić im życie samotne. Ale niestety nie chciały, czy nie mogły pojąć istotnej treści religii, a przejęły się wyłącznie jej formą.

Całe godziny spędzały i spędzają w kościele, odmawiają długie pacierze, modlitwy przeróżne, należą do kilku bractw, noszą feretrony, świece, obwiesiły się medalikami — ale w życiu z innymi są nieraz nie do wytrzymania. Wszyscy, którzy nie są nimi samymi — to gałgany, grzesznicy, ludzie zepsuci i zdemoralizowani, ludzie dla których Pan Bóg nawet miłosierdzia mieć nie może — one jedne są tylko święte, czyste i uczciwe. — Miłosierdzia nie znają — jałmużna jest im obca, bo nikt na wsparcie nie zasługuje — zato obmowa, a nieraz oszczerstwo, do wypowiedziania których bez grzechu one mają tylko prawo — są przez nie aż zbyt często praktykowane. — Te właśnie stare panny są poprostu klęską w życiu religijnym. Niech trafi się tylko jedna taka w parafii, wyrządzi wiele krzywdy innym pannom i dziewczętom, jak również praktykom religijnym, które ośmieszają.

Pod tym względem, Franiu Droga, się zgadzamy. — Tylko wiesz, Kochana, na co nie przystaję — aby ręce łamać i twierdzić, że nie ma sposobów na to. — Jest ich kilka. — Przede wszystkim matki winny się starać, by wpajać w serca i dusze córek nie formy życia religijnego, ale religię — to znaczy, aby córki rozumiały, że same pacierze, wysłuchane Msze św., ilość odmówionych modlitw — to jeszcze nie świętość, ale że stosunek do bliźnich, uczynki dobre, pożyteczne życie dla sprawy Bożej — to dopiero egzamin z tego, jak umiały skorzystać z tych praktyk religijnych i jak je rozumieją.

Drugą ważną rzeczą — to wyrobienie u córek pokory — tej cnoty tak potrzebnej, która chroni od tylu grzechów, których źródłem pycha.

Trzecim sposobem — to roztropna praca w K. S. M. z., aby druhny tę pracę swych matek w sobie pogłębiły, aby stały się i religijne tak naprawdę mądrze i pokorne istotnie. — Ale K. S. M. z. winno w druhnach wyrobić jeszcze wielką miłość bliźniego, ucząc je poświęcenia, ofiary i wyrzeczeń w pracy dla dobra dusz ludzkich. — A dlatego — zgadzaj i napisz mi, Kochana Franiu! Z niecierpliwością czekać będę na odpowiedź, a tymczasem śle moc serdeczności — oddana Ci całym sercem.

Zośka.

Maria Źarska.

Zwiedzamy Zaolzie.

(Wspomnienia z jesieni 1938 r.)

W październikową, jasną niedzielę jedziemy na Zaolzie. Dwa tygodnie zaledwie upłynęły od wielkiej chwili — powrotu Zaolzia do Ojczyzny.

Oczy całego kraju zwrócone są na tę odzyskaną, a prastarą polską ziemię i każdy Polak w miarę możliwości stara się ją poznać czy z gazet, czy z książek — a kto może jedzie za Olzę, by nacieszyć oczy pięknoscią i bogactwem najmłodszej naszej dzielnicy.

Przez Bielsko i liczne osady fabryczne, przez wioski i miasteczka, doskonałą autostradą*) wijącą się wśród gór i lasów śląskiej ziemi zbliżamy się do Cieszyna. Jeszcze jedna góra, jeden zakręt drogi i już... widać w dole miasto. W dolinie rzeki Olzy rozsiadł się prastary Cieszyn, ongi stolica Piastów śląskich. Potężna wieża piastowskiego zamku, tonąca w zieleni drzew, dziś jeszcze panuje nad całym miastem. Rynek tak zwanego dawniej „polskiego” Cieszyna wypełniony samochodami — wszystkie mają duże tablice z napisem: „Za Olzę” i my dostajemy taką samą. Po chwili rusza długi szereg aut — na czele samochód z polską flagą. Przez historyczny most na Olzie, niedawno jeszcze granicę polsko-czeską, zjeżdżamy na ziemię odzyskaną. Myślą cofam się o dwa tygodnie wstecz; co za radość musiała panować na tym moście w ową niedzielę wolności, gdy katolicy z czeskiej strony, a protestanci z polskiej, udając się do kościoła, przekroczyli ten most bez przepustki.

Szerokimi, czystymi ulicami przejeżdżamy przez Cieszyn i wydostajemy się na miasto. Okolica prześliczna, górzysta, lasy... gdzieś tam ślady czeskiego panowania; schrony żelazobetonowe, które

*) Autostrada — droga asfaltowana, budowana dla samochodów.

odarte z gałęzi, bez czubów,
smutnie wznoszą ku niebu
okaleczone pnie...



miały służyć przeciw polskim żołnierzom — teraz na wypadek wojny będą ochroną polskiej ludności.

Mała wioska, kościółek, jodłowy las. Stajemy, to Cierlicko. O pół kilometra stąd, w roku 1932, zginęli śmiercią lotników Źwirko i Wigura, ci którzy krótko przed tym roznieśli sławę polskich skrzydeł na cały świat. Polną dróżką udajemy się na miejsce, gdzie nastąpiła katastrofa. Na zbocz góry młody, jodłowy las. I tylko kilka wysokich jodeł — dwie z nich odarte z gałęzi, bez czubów smutnie wznoszą ku niebu okaleczone pnie; to właśnie o nie rozbił się aparat. Gdyby był spadł trochę dalej, w gęstwinie młodych jodełek, lotnicy byłiby ocaleni — a tak... wyrzuciło ich z rozbite-

go aparatu daleko... Dziś dwie mogiły znaczą miejsce, gdzie upadli. Widok stąd prześliczny. Oczy umierających zęgały ostatnim spojrzeniem białe kościółek wśród drzew... domki ukryte w zieleni... góry ginące we mgle i może... ostatnim życzeniem ich było, by ziemia ta kochana powróciła do Ojczyzny — a pociechą ostatnią to, że na tej właśnie ziemi danym im jest umierać.

Pod rozdartymi jodłami wznosi się mała kapliczka — przed nią na kopcu kamieni zatknięta złamana śmigła strzaskanego samolotu. Zbieramy się wszyscy w tym miejscu. Każdy w duchu odmawia „Wieczny odpoczynek” za dusze bohaterów lotników. — I ktoś intonuje „Jeszcze Polska”... wszyscy przyłączają swe głosy; widzimy wzruszenie, malujące się na twarzach mieszkańców Cierlicka, których spora gromadka przyłączyła się do nas.

I płynie w złotym, jesiennym powietrzu na polskiej ziemi — polski hymn narodowy.

W powrotnej drodze do samochodów stary wieśniak z Cierlicka opowiada nam o przebiegu katastrofy; podziwiamy jego dobrą polską wymowę, nie gorszą od gwary Ślązaków z ziem należących do Polski od lat dwudziestu.

Z Cierlicka ruszamy dalej. Gościniec zagłębia się we wzorowo gospodarowany las. Słońce z trudem przedziera się przez ciemne korony jodeł i świerków i rzuca jasne plamy na gęstwinę młodej buczyny, tworzącej podszycie. Las kończy się. Z ciszy jego wyjeżdżamy w okolicę tak ludną, że jedne osady łączą się niemal z drugimi; nierzadko też mijamy kominy i zabudowania fabryczne.

Dochodzi właśnie południe. Na drodze tłumy ludzi wracających z kościoła — polskie samochody witają przyjaznymi uśmiechami, a starsze kobiety w koronkowych czepkach i młode dziewczęta z długimi warkoczami, ubrane w śląskie stroje powiewają ku nam chusteczkami.

Wreszcie w oddali ukazują się liczne kominy — to drugi etap naszej podróży.

Zbliżamy się do Karwiny.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Maria Jordanowa

Aby wszyscy byli jedno!

Na kuli ziemskiej żyje:

Katolików 354 milionów.

Heretyków i schizmatyków 378 milionów.

Żydów 15 milionów.

Mahometan 269 milionów.

Pogan 970 milionów.

Czy zdawałyśmy sobie sprawę ilu jeszcze ludzi jest poza Kościołem katolickim? poza owczarnią Chrystusową?

„I inne owce mam, które nie są w tej owczarni i one potrzeba abym przywiódł”.

Te słowa wyrzeczone przed 20 wiekami przez Pana Jezusa również aktualne są i dziś.

Chrystus — a w Jego zastępstwie widzialna głowa Jego Kościoła, Ojciec św. Pius XII. woła głosem wielkim o zdobywanie dla Chrystusa milionów dusz.

Nie wszystkim wiadomo, że 40 lat temu pastor anglikański spod Nowego Jorku Wattson założył stowarzyszenie pod nazwą: „Bracia pojednania”, którego celem jest pogodzenie sekt protestanckich i innych odszczepieńców z Kościołem katolickim.

Współwyznawcy zamknęli przed nim świątynie i ambony, powziął więc myśl szerzenia swej idei za pomocą czasopisma „Pochodnia”. Ale powodzenie było słabe. Niezrażony dalej pracuje w tej samej myśli.

W roku 1908 „Bracia i Siostry Pojednania” urządzają po raz pierwszy od 18—25 stycznia ośmiodniowe nabożeństwo „o pojednanie Kościołów”.

Owocem tego powrót 17 osób na łono kościoła katolickiego. Odtąd usiłuje Paweł Franciszek Wattson, tę piękną praktykę rozszerzyć na cały Kościół. Pius X. udziela błogosławieństwa temu dziełu — papież Benedykt obdarza odpustami, a w końcu Pius XI rozciąga tę praktykę na cały Kościół.

Trzeba zaznaczyć wyraźnie, że nie modlimy się o jedność w łonie samego Kościoła, bo Kościół zawsze był w jedności, ale odpadali od niego różni ludzie i tworzyli różne kościoły. Więc w czasie tej oktawy modłów błagamy o zjednoczenie z Kościołem Chrystusowym tych „nowych” Kościołów, odszczepionych od Kościoła katolickiego.

A więc

w pierwszym dniu 18 stycznia o powrót do owczarni Piotrowej tych wszystkich innych owiec, które nie słuchają głosu Boskiego Pasterza,

w drugim dniu 19 stycznia o powrót do jedności ze stolicą Apostolską prawosławnego wschodu, w trzecim dniu 20 stycznia o powrót anglikanów do jedności Kościoła,

w czwartym dniu 21 stycznia o powrót do kościoła luteranów i innych europejskich protestantów,

w piątym dniu 22 stycznia o powrót do Ko-

ścioła chrześcijańskich sekt w Ameryce, hodurów i innych,

w szóstym dniu 23 stycznia o powrót do praktyk religijnych wszystkich oziębłych katolików,

w siódmym dniu 24 stycznia o nawrócenie żydów i mahometan,

w ósmym dniu 25 stycznia o podbój całego świata Chrystusowi prawdziwemu Bogu i Zbawcy.

(Ze Sodalisa Nr 1/1939)

Modlmy się i my w tych intencjach, choć nie w te wyznaczone dni,

a ponieważ niejedną z czytelniczek z pewnością zainteresuje rozpatrzenie kolejnych tych różnych religij wyliczonych na wstępie — zajmijmy się nimi pokrótce.

Katolików mamy 354 miliony. Katolicy to i my. Polska nawrócona w X wieku przyjęła chrzest święty z ręki św. Wojciecha. I odtąd wierna była zawsze Kościołowi Rzymskiemu — mimo chwilowo szerzących się tak zwanych „nowinek”. Bogu dzięki niewielu dało się zbałamucić kalwinom i innym.

Co to jest Kościół katolicki?

Kościół Katolicki czyli powszechny został założony przez Pana Jezusa. Jest to zgromadzenie wiernych, którzy wyznają jedną wiarę, jedno sakramenta i pozostają pod zwierzchnictwem Zastępcy Chrystusowego, Papieża.

Katolickie narody w Europie to Włochy, Hiszpania, Francja, Belgia, Polska, Węgry, Litwa, częściowo Niemcy, Czechosłowacja, w Południowej Ameryce republiki jak Brazylia, Argentyna i inne, w Północnej Ameryce Kanada i Meksyk, mimo że rząd w Meksyku, prześladowuje katolików, których jest jednak większość — podobne prześladowania są w Hiszpanii, mimo, że od wieków była katolicką.

Na drugim miejscu w naszym zestawieniu mamy heretyków i schizmatyków.

Co to jest herezja?

Jest to nauka przeciwna tym dogmatom wiary, w które Kościół Katolicki wierzyć każe. Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa powstawały różne herezje — powstawały i upadały.

Dziś istnieją przede wszystkim różne sekty protestanckie, a więc luteranie, kalwini, anglikanie, prezbiterianie i całe mnóstwo drobniejszych sekt głównie w Anglii i Ameryce.

Tu jedności niema żadnej; każdemu wolno tłumaczyć Pismo św. na własny sposób — toteż wytworzył się chaos ogromny.

Ojcem protestantyzmu był Marcin Luter — Niemiec w XVI wieku. Przede wszystkim pycha sprowadziła go na manowce, oderwała się wtedy od

Rzymu większość ludów germańskich, zamieszkujących północne kraje Europy.

W tym samym czasie Anglię pociągnął do zerwania z Rzymem król jej Henryk VIII, ponieważ Papież stanął na straży nierozdzielności małżeństwa — odtąd w Anglii wielkie mnóstwo sekt się zwalcza. Katolicyzm był bardzo prześladowany i długo w ukryciu tylko istniał. W połowie XIX wieku dwóch najwyższych dostojników kościoła anglikańskiego uznało jako Głowę Kościoła Papieża — odnaczeni kapelusami kardynalskimi — pociągnęli wielu ziomeków swoich do powrotu na łono Kościoła rzymskiego — ale religią panującą jest dalej anglikanizm z wszystkimi sektami swoimi.

W Stanach Zjednoczonych mimo, że Kościół katolicki ma bardzo licznych wyznawców, swoją hierarchię i zakony, to jednak jest tam również dużo protestantów, a ilość pomniejszych sekt jest wprost rekordowa.

W Polsce mamy protestantów głównie wśród mniejszości niemieckich, ale także są gminy protestanckie polskie na Śląsku. We większych miastach z Warszawą na czele mamy zbory protestanckie.

Do tej grupy, wyznających Boga prawdziwego i inne prawdy wiary naszej, a jednak żyjących poza Kościołem Chrystusowym należy zaliczyć schizmatyków.

Co to jest schizma?

Schizma po grecku znaczy rozdział. Tak nazywamy zwykle rozdział, jaki nastąpił w XI wieku, między Kościołem wschodnim a zachodnim.

Patriarcha z Carogrodu (obecny Konstantynopol w Turcji) Cerulariusz wystąpił z zarzutami niesłusznymi wobec Papieża Leona IX. — Papież chciał doprowadzić do porozumienia i skłonić patriarchę do uznania błędu — wysłał legatów swoich — ale patriarcha się nie ukorzył i legaci rzucili na niego i jego zwolenników kłatwę. Odtąd czasu trwa schizma kościołów wschodnich — greckiego, bułgarskiego, rumuńskiego i jugosłowiańskiego.

Rosja przyjęła chrześcijaństwo z ręki właśnie już oderwanego od Rzymu Carogrodu — i pozostała schizmatyczną z tą różnicą, że car mianował się Głową Kościoła.

I my w Polsce na wschodnich kresach — mamy schizmatyków, zwanych także prawosławnymi — mamy ich na Wołyniu, Białorusi i w mniejszych skupiskach w innych częściach Polski. W latach niewoli, moskale chcieli przeciągnąć na prawosławie unitów z Podlasia i wtedy ludność tamtejsza niejedną śmiercią męczeńską przypłaciła swoją wierność wobec Kościoła rzymsko-katolickiego. Jest to piękna karta z życia Kościoła katolickiego w Polsce.

Redaktorka naczelna: Laura Markowska.

Wydaje: Kat. Stow. Kobiet w Tarnowie. — Referat Prasowy.

Redaktorka: Maria Dmochowska.

Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, Katedralna 3.

Krystyna de Laveaux.

Historia Cudownego Obrazu M. Boskiej Bocheńskiej.



W zachodniej Małopolsce w województwie Krakowskim, leży w dolinie rzeki Raby jedno z najstarszych miast polskich, obdarzonych przywilejem królewskim: Bochnia.

Początek swój zawdzięcza cudownemu odkryciu kopalni soli przez bł. Kingę. Pobożna ta królowa w r. 1251, stawia obok pierwszego szybu solnego świątynię w stylu barokowym, pod wezwaniem św. Mikołaja, która po dziś dzień istnieje jako kościół parafialny. Jest to jeden z największych i najpiękniejszych zabytków architektonicznych w diecezji tarnowskiej. Cennym skarbem tej świątyni jest Cudowny Obraz M. Boskiej Różańcowej, umieszczony w bocznej kaplicy.

Kto ten obraz malował — nie wiadomo. To tylko pewne, że pochodzi z XII wieku. Przedstawia on Matkę Boską z Dzieciątkiem Jezus w półosobie, o twarzy smętniej, oczach dużych żywych i litościwie patrzących, z dwoma rysami na prawym policzku, co przypomina M. Boską Częstochowską.

Początkowo obraz ten był własnością prywatną, mieszczanina Wieliczki Krzysztofa Bąkowskiego, który modląc się przed nim, dużo doznawał łask i dobrodziejstw. Nie czując się godnym mieć go w posiadaniu, a zarazem chcąc się przyczynić do rozszerzenia czci Marii, daje obraz do kościoła parafialnego w Wieliczce, z prośbą o umieszczenie w jednym z ołtarzy. Ponieważ życzenia jego nie wypełniono, Bąkowski obraz zabiera, a modląc się przed nim, doznaje coraz więcej łask. Cudowne ocalenie jego domu podczas pożaru Wieliczki, przyspieszyło jego postanowienie. Za Bożym namacaniem, zanoszą on cudowny obraz do Bochni i ofiarowuje go OO. Dominikanom. Tu wkrótce obraz zastąpił cudami i ściąga z dalekich stron coraz liczniejsze rzesze pobożnych pątników.

Dnia 27 lipca 1637 r. podczas nabożeństwa wobec licznie zebranego ludu twarz M. Boskiej oblała się krwawym potem a z oczu spłynęły prawdziwe łzy. Czy cud ten był wróżbą przyszłych klęsk narodu, czy się odnosił do miasta, nie wiadomo — dość, że ludność do głębi była wstrząśnięta, a gdy komisja specjalna po przesłuchaniu 40 świadków ufała się do kaplicy, gdzie obraz odkryto, cud się powtórzył. W r. 1776 klasztor OO. Dominikanów rozkazem cesarowej Marii Teresy został zniesiony, cudowny obraz przeniesiono do kościoła parafialnego, gdzie po dzień dzisiejszy się znajduje.

Matka Boża z tego nowego tronu, sieje swe łaski, pomnażając chwałę swą i kult przez cuda.

I oto Cyprian Lesieński, kiedy stracił swą trzechletnią córeczkę w chwili chowania jej do trumny, nie mogąc patrzeć na ten smutny obrzęd, poszedł przed cudowny obraz ból swój wypłakać. Wróciwszy do domu, zastał swą ukochaną Justynkę żywą i zdrową, jakby nigdy nie chorowała. To było dawno — ale i teraz cudowna Pani nie przestaje udzielać swych łask, a dowodem tego, rzesze pobożnych ze wszystkich warstw i stanów, co podczas wieczornych nabożeństw różańcowych, przy odsłoniętym obrazie, ze łzami w oczach zanoszą swe prośby i dziękczynienia, z gorącą wiarą w ich wysłuchanie. I każdy odchodzi dziwnie podniesiony z ulgą i otuchą w sercu.

Wykaz cudów i łask N. M. Panny, zgłaszanych i sprawdzanych w historii Kościoła rośnie coraz więcej. Za Jej przyczyną ludzie odzyskują zdrowie ciała i duszy i w wdzięcznością to notują.

Dnia 17 października 1934 roku odbyła się radosna uroczystość Koronacji Matki Boskiej Bocheńskiej.

Nieprzeliczone rzesze wiernych, wdzięczne za doznane łaski i ufne w wysłuchanie prośb swoich, oddały hołd Orędowniczce, Pocieszycielce i Pani naszej, co patrzy z cudownego obrazu smutnymi oczyma na ludzkie cierpienia i niedole, udzielając szczerze ukojenia, uzdrowienia i pociechy.

Maria Pobóg.

Nie wszystko jedno.

(Zdarzenie prawdziwe).

Po pokoju krzątała się Janka. — Widać było pospiech w jej ruchach i pewne podniecenie. Za chwilę ma przyjść po nią prezeska Oddziału, by zabrać ją na Drogę Krzyżową, którą odprawiają druhny w tej intencji, by wszyscy parafianie odprawili Wielkanocną Spowiedź św. Prosiła prezeskę, aby wstawiła się za nią do matki, która niezbyt chętnie pozwalała jej bywać na zebraniach druhien.

Nagle słyszy w sieni pukanie. Ucieszyła się i już miała wybiec na spotkanie prezeski, gdy do jej uszu doleciały słowa matki.

— Po co tu po Jankę przychodzicie. Ja jej na te wasze praktyki nie pozwalam, bo to na nic się nie zda. Ona musi tak robić, jak ja chcę, a nie jak każe wam postępować jakiś tam ksiądz.

— Ale proszę pani — odzywa się nieśmiało prezeska — przecież my życzymy Jance jak najlepiej i chcemy, aby z niej była dobra córka i uczciwa dziewczyna... my ją bardzo kochamy.

— Wy ją kochacie?! — co za brednie, co za wymysły! — Jakiej przyszłości dla niej pragniecie — to ja wiem najlepiej. Zrobić z niej dewotkę, zrobić z niej taką świętoszkę, co to nikt z nią ożenić się nie zechce. Ona musi wyjść za mąż...

— O! Pani nie wie o tym chyba, że bardzo dużo druhien za mąż wychodzi. Naszym dążeniem jest, aby druhny były dobrymi żonami i matkami, a przy tym, aby się wszystkim podobały..., ale chcemy, by się przede wszystkim ich uczciwość podobała młodzieńcom.

— Proszę mnie nie pouczać, co się mężczyznom dziś podoba, a co nie! — Za stara ja i za dobrze znam ludzi i świat, abym się dała przekonać. — Janka nigdzie nie pójdzie i proszę mi więcej tu nie przychodzić. Słyszycie?! — i zatrasnęła drzwi od sieni.

Zmartwiona prezeska odeszła z jakimś żalem, z uczuciem smutku, czyniąc sobie wyrzuty za nieumiejętną rozmowę, która może narazi Jankę na przykrości i pozbawi Oddział tak bardzo obiecującej druhny... Postanowiła jednak wspólnie z innymi modlić się za Jankę i za jej matką... Czuli zarazem wdzięczność dla swej matki, która ją też kocha, ale inaczej... Biedna Janka.

— Wyrzuciłam tą twoją prezeskę — po co ona przyłazi. Nie pozwalał ci do nich chodzić, zapamiętaj to sobie... — a widząc smutną twarz Janki i łzy, które w oczach jej zaświeciły, dodała — kupię ci nową suknię i buty na święta. Zobaczysz, jak ładnie będziesz wyglądała. Musisz się w tej sukni jakiemuś ładnemu chłopcu spodobać. Już ja cię za mąż wydam, nie martw się, tylko mnie słuchaj. A prezesce nie ufaj. — Dziewczyna zdała maturę seminarialną, dostanie niedługo posadę, więc nie musi myśleć o wydaniu. Ale ty... nie mogłaś się uczyć, to tylko mąż chleb ci zapewni.

— Mamusi, czy przeszkodzi ci, gdy ja nie tylko będę ładnie ubrana, ale gdy będę dobra i uczciwa, gdy będę do kościoła chodzić i do Komuni św., czy to memu wyjściu za mąż przeszkodzi, chyba nie... — i Janka pełnym trwogą wzrokiem spojrzała na matkę — nie rozumiała od jakiegoś czasu matki i nie mogła pojąć, czemu matka taka inna, jak bywała dawniej.

— Teraz nie mogę na ten temat z tobą rozmawiać, bo muszę iść do sąsiadki, która ma do mnie jakąś bardzo ważną sprawę... Tylko nic się nie martw — porozmawiamy — to przynasza mi rację! — mówiąc to zarzuciła płaszcz na ramiona i pogłaskawszy córkę — wyszła na ulicę...

Jadwiga Rydlowa.

Ośm błogosławieństw.

— Kasiu — dziwię się bardzo, widząc cię zawsze tak równą i spokojną — a przecież ileż masz słusznych powodów do gniewu i mściwości? Wiem, jak cię niesłusznie obmówili, oczernili nawet, ustawicznie czujesz docinki na prawo i lewo, dopiekania przeróżne, a ty zawsze poważna, dla wszystkich uprzejma, jakby nie ciebie to dotyczyło — muszę ci się Kasiu przyznać, że zazdrościłam ci tej natury, bo uważałam, że dobrocią i cierpliwością potrafiłaś zwalczyć uprzedzenia. Jakaś siła jest w tobie!

— Ludwisiu kochana — nie jest to moja zasługa, że tych docinków nie odczuwam, mając przed oczyma inne ważniejsze zadanie — a gdy spotkały mnie już zbyt jaskrawe przykrości i ja potrafiłam płakać i narzekać, tracić zaufanie do ludzi — ale mąż zgniewał się i zawołał: „Nie bądź głupią — nie rób sobie nic z gadania niedobrych ludzi“ — zaś ksiądz przy konfesjonale dał mi najlepsze lekarstwo, mówiąc: „Wyucz się na pamięć ośmiu błogosławieństw“.

Janka spojrzała na swoją oznakę kochaną, a potem na obraz Matki Najświętszej i klękała, by modlić się w tej intencji, na którą druhny ofiarowały swoją Drogę Krzyżową.

— Nie wierzę! to niemożliwe — to chyba kochana pani się przesłyszała — oponowała matka Janki.

— Niestety proszę pani, to prawda — i podała matce Janki gazetę: „Zofia G. skazana na 5 lat więzienia za dzieciobójstwo przez sąd okrągowy w...“ — Czytająca patrzyła na litery, nie wierząc jeszcze, aby to mogło być prawdą.

— Moja pani — ciągnęła dalej sąsiadka. — Matka tej Zosi G. łudziła się, że pięknej córce, którą stroiła od maleńkości, gotuje szczęśliwą przyszłość, wydając ją z domu na pokojówkę do tego bogatego pana. Sądziła, że sprawdzi się i na jej córce los kopciuszka, którego poślubia królówic. Niestety rzadko kiedy życie jest bajką.

— Ale on mówił matce, że się z Zosią ożeni, że tylko tymczasem musi być pokojówką, aby rodzina przyzwyczaiła się do tego, że ona w jego domu przebywa... Moja Janka widziała Zosię kiedyś, gdy jechała autem, jak jaka pani... I gdy tak słuchałam o tym szczęściu Zosi, to pragnęłam go dla mojej Janki, bo i ona piękna i miła, a przy tym dobra...

— Widzi pani — odrzekła po chwili sąsiadka — jakie to życie. — Więzienie staje się teraz dla Zosi rekolekcjami zamkniętymi, gdzie musi rozważać swą dolę, swe czyny... a jakie uczucia żywi ona w tej chwili dla swej matki... aż groza pomyśleć... Ja tak myślę, że lepiej młodemu dziewczęciu żyć zawsze uczciwie choć skromnie i ubogo, jak z pałacem dostać się do więzienia...

Wolno — ze spuszczoną głową wracała matka Janki do domu. Wiadomość, którą podawała gazeta, przybiła ją i przeraziła... Widziała siebie złą, małą i głupią... wstydziła się rodzonej córki i tej prezeski druhien, które okazały się lepsze i mądrzejsze od niej...

Nieśmiało uchyliła drzwi i wzrok jej padł na klęczącą jeszcze przed obrazem Jankę... Stała wpatrzona w tę postać dziewczęcia i nie wiedziała co z sobą zrobić... Nagle Janka odwróciła się, a ujrawszy matkę, podbiegła do niej i zawołała:

— Tak prosiłam Matkę Bożą, by mamusia już przyszyła i żeby nigdy nie mówiła tak do mnie, jak dzisiaj. — To nie jest wszystko jedno, czy będę dobrą i uczciwą, czy też złą i zepsutą dziewczyną. I wierzę, że i ty mamusi, wolisz mnie taką, jaką jestem i jaką chciałam być, no powiedz, mamusi?!

— Janeczko droga, daruj mi moje dzisiejsze szaleństwo — wyjąkała z trudem — daruj mi, sądziłam, że znam lepiej życie od was młodych. — Chodź dziecię, klękniemy u stóp Matki Bożej, abym mogła Boga przeprosić za Jej przyczyną, a ty — abyś za mnie się modliła... masz rację, nie wszystko jedno... — i nie dokończyła swej myśli, płacz wstrząsnął piersią matczyną. Przytuliła się do córki, jakby od niej chciała zaczerpnąć otuchy i pokrzepienia.

W tej samej chwili klękały druhny na czele z prezeską przed Najświętszym Sakramentem, ukrytym w tabernakulum i modliły się w intencji Janki aby mogła znowu z nimi bez przeszkód pracować w kochanym K. S. M. ż.

...Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

...Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadają ziemię.

...Błogosławieni którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni.

...Błogosławieni którzy łakną i pragną, albowiem oni będą nasyceni.

...Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

...Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.

...Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni nazwani będą Synami Bożymi.

...Błogosławieni którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie“.

I ta rada była mi wybawieniem — bo to są słowa Najlepszego. Najdroższego Przyjaciela naszego — Jezusa Chrystusa.

Ks. Antoni Dunajewski

„Zmartwychwstał Pan prawdziwie, Alleluja”.

Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa jest fundamentem naszej wiary św. Wszystkie święta i uroczystości roku kościelnego przez dzień zmartwychwstania nabierają dopiero dla naszego właściwego znaczenia i treści.

Dlatego to powiada św. Paweł Apostoł: „A jeśli Chrystus nie powstał, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara nasza”. 1. Kor. 15. 14.

Nie dlatego bowiem wierzymy w Jezusa Chrystusa, że się urodził, że żył, działał, nauczał, cierpiał, oraz umarł, bo wtedy brakowałoby nam dowodów Bóstwa Jego, ale dlatego, że zmartwychwstał, że własną mocą wyszedł z grobu.

Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, to największy cud w historii świata, który wycisnął znamię Boskiego pochodzenia na Kościele naszym katolickim.

Pójdźmy! Razem z pobożnymi niewiastami i apostołami, Piotrem i Janem, pospieszmy w duchu do grobu i zobaczmy, co się tam stało. A oto dwaj mężowie w odzieniu jasnym stają przy nas. Ze zdumieniem spoglądamy na odwalony kamień i pusty grób, oraz świetlane postacie aniołów: „Nie lękajcie się — mówią do nas — Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego, wstał, nie masz Go tu: oto miejsce, gdzie Go położono”. (Mar. 16. 6.) „Wspomnijcie, jako wam powiadał, gdy jeszcze był w Galilei: mówiąc, iż potrzeba, aby Syn człowieczy był wydan w ręce ludzi grzesznych i był ukrzyżowany: a trzeciego dnia zmartwychwstał”. (Łuk. 24. 6. 7.) Tak, „Zmartwychwstał Pan prawdziwie, Alleluja”.

Na nic straż, pieczęć i skała,
Nad grobem Pana się stała.

Spełniło się, co powiedział P. Jezus: „Jako był Jonaś we wnętrzu wieloryba trzy dni i trzy noce, tak będzie Syn człowieczy w sercu ziemi”. Mat. 12. 40.

O świętej Małgorzacie Antiocheńskiej czytamy, że kiedy ją stawiono przed sądem pogańskim, zapytał ją prefekt Olibriusz, jaką wyznaje religię. Gpy usłyszał jej wyznanie, zawołał pełen oburzenia: „Czyż można większą wymyśleć niedorzeczność, jak uważać za Boga człowieka, którego ukrzyżowano?”

Na to odrzeczła dziewica: „A skądże wiesz, że Chrystusa ukrzyżowano?”

„Przecież wasze podania tego uczą” — odpowiada Olibriusz prefekt.

Na to oświadczyła Małgorzata: „W tych samych księgach, w których jest mowa o męce Chrystusa, jest również mowa o Jego zmartwychwstaniu i chwale.

Jakżeż przeto możesz w jedno wierzyć, a drugie odrzucać?”

Zmartwychwstanie Zbawiciela, to triumf Jego wielki i wielkie zwycięstwo. Zarazem zmartwychwstanie Zbawiciela jest rękojmią naszego zmartwychwstania.

„Przyjdzie kiedyś godzina — mówi sam Zbawiciel — w którą wszyscy, którzy są w grobach, usłyszają głos Syna Bożego i wynijdą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota, a którzy źle, na zmartwychwstanie sądu”. Jan. 5. 28. 29.

Wielki uczony angielski Izaak Newton (R. 1727) wsławiony znakomitymi odkryciami na polu astronomii, fizyki i matematyki, był szczerze i głęboko wierzącym. Odkrył on jedno z wielkich praw, które zrobiło przewrót w nauce, tak zwane prawo przyciągania ziemi. To prawo odkrył Newton, kiedy się modlił w kościele i patrzył na wahanie się wiecznej lampy.

Pewnego razu w okresie świąt wielkanocnych przyszło do niego kilku jego znajomych ze świata naukowego. Wśród rozmowy niewierzący jego przyjaciele zwrócili mu uwagę na rzekomy rozdział między ścisłą nauką, a wiarą i oświadczyli: „Mistrzu, podziwiamy Twój rozum i Twoje odkrycia, ale przecież nie możemy żadną miarą pojąć, jak Ty przy Twojej wielkiej wiedzy możesz być tak dalece człowiekiem naiwnym, że wierzysz np. w zmartwychwstanie ciała ludzkiego. Bo czyż możliwą jest rzeczą, by cząstki ludzkiego ciała, rozproszone we wszechświecie, mogły się znowu zejść razem”.

W odpowiedzi na to Newton zawołał chłopca, który pracownię jego uprzątał i kazał mu przynieść garść prochu z ulicy. A zmieszawszy opiłki żelaza z owym prochem, odrzekł: „Kto z was potrafi teraz odłączyć żelazne opiłki od prochu”.

Obecni uznali to za rzecz niemożliwą. Newton zaś sięgnął po wiszącą na ścianie magnes, przysunął go do tej mieszaniny, a wszystkie opiłki żelaza, jak żywe skoczyły do magnesu. Newton zaś oświadczył: „Czy sądzicie, że Temu, który taką siłę technął w żelazo, zabraknąć może mocy, by zebrał i ściągnął wolą swoją rozsypane we wszechświecie cząstki ciała ludzkiego”.

Tak, jak Chrystus zmartwychwstał i my zmartwychwstaniami, w tych samych ciałach, w których żyjemy. Chociaż ciało w proch się rozsyple,

a proch wiatry rozniosą po świecie, ale któż śmie położyć kres wszechmocy Bożej?

„U Boga nie ma nic niepodobnego”. „Wierzę w ciała zmartwychwstanie”. „Wierzę w żywot wieczny”!

Dlatego to Kościół św. z taką radością dzień Zmartwychwstania Zbawiciela obchodzi, dlatego każe nam się cieszyć i śpiewać: „Alleluja”!

Dlatego kapłanowi w okresie wielkiej nocy aż do Wniebowstąpienia Pańskiego każe rozpoczynać pacierze kapłańskie słowami i po kilkakroć razy je powtarzać: „Albowiem zmartwychwstał Pan prawdziwie, Alleluja”.

A więc ze śmiercią nie kończy się wszystko, jest więc inne życie wiekuiste, są nagrody i kary wieczne. Stąd płynie pociecha dla dusz dotkniętych boleśnie utratą umiłowanych osób. Ta wiara w przyszłe życie chroni nas od zwątpienia i rozpacz. „Albowiem jeśli wierzymy iż Jezus umarł i zmartwychwstał, tak i Bóg te, którzy posnęli, przez Jezusa przyprowadzi z nim”. (1. Tes. 4. 14.)

A więc i to ciało nasze, choć legnie w grobie i w proch się rozsypie, ożyje kiedyś na dzień ostateczny, ożyje, aby już nie umierać więcej.

Rękojmią naszą na to, jest zmartwychwstanie Zbawiciela.

„Oto dzień, który Pan uczynił, radujmy się i weselmy dzisiaj”.

Pójdźcie, radujmy się w Panu!

Śpiewajmy Bogu, Zbawicielowi naszemu.

Upředźmy Oblicze Jego z wyznaniem:

A psalmami śpiewajmy Mu.

ZMARTWYCHWSTAŁ PAN PRAWDZIWIE.

ALLELUJA!

Albowiem Bóg wielki Pan,

I Król wielki nad wszystkimi bogi:

Ponieważ nie odrzuci Pan ludu swego:

Bo w ręku Jego są wszystkie kraje ziemi

I gór wysokości Jego są.

ALLELUJA!

Bo Jego jest morze, a On je uczynił:

I ziemię utworzył ręce Jego.

Pójdźcie, pokłońmy się

I upadajmy przed Bogiem,

Płaczmy przed Panem, który nas stworzył:

Gdyż On jest Panem Bogiem naszym

A my ludem Jego i owcami pastwiska Jego

ZMARTWYCHWSTAŁ PAN PRAWDZIWIE.

ALLELUJA!

(Psalm 94).

M. Tuszeńska

Matka Boża Jasnogórska.

Na huf pątników — hen z końca świata,
Na rofe działowy, na wiernych tłumy
Patrz! Tę oczy zorzą za światą,
Pełne przejasnej niebios zadumy...

Każdy do Ciebie przyjść się ośmiela,

Ból swój spowiada modły i łzami:

O Mario, Matko Odkupiciela;

Módl się za nami, wstaw się za nami!

W promiennym szczęściu, w rozpacz dobie,

Ojcowie nasi tutaj dążyli,

Zwierzając troski i swój ból Tobie,

Lub błogosławiąc w radości chwili..

Dziś kraj nasz płacze, pełen tęsknoty,

Droga krzyżowa straszy cierniami,

Promyk nadziei zapal nam złoty;

Módl się, o Matko, wstaw się za nami!

U stóp Twych Panno Błogosławiona,

Niewyczerpane źródło ukoju,

Gdy dusza w bólu i męce kłona,

Czerpie moc wielką u łask Twych zdroju.

Przez wieków tyle na polskiej ziemi

Królujesz, Matko, krzepisz cudami

I dziś się zlituj nad dziećmi Twymi:

Królowo nasza, wstaw się za nami!

Biedni my bardzo, wiele nam trzeba

Miłości Bożej, cnoty i wiary;

Prowadź nas, Matko, w drodze do nieba,

Rozjaśnij w duszy mrok bólu szary.

Prowadź nas, prowadź — z rozkaszą wtedy

Ciernistej drogi pójdziem szlakami,

Niech biją gromy, srożą się biedy:

O Matko, módl się, wstaw się za nami!

A kiedy będziemy konać strwożeni,

Zejdź ku nam, Matko, cicho, miłośnie,

Wyzwól nas, wyzwól z mroków i cieni,

I unieś w niebo ku wiecznej wiosnie.

Daj nam ukość łzy i cierpienia

U stóp twych, Matko, hen za światami;

O Lilio rajska, Zorzo zbawienia:

Bądź gwiazdą naszą, módl się za nami!

K U Z J E D N O C Z E

Brat Andrzej.



Wielu mamy katolików — ale mało ludzi wierzących. — Pycha — ten pierdy ciemności — pokutuje w każdym człowieku. Ale nigdy może ta pycha ludzka nie swia jest Bóg — Mądrość Przedwieczna, ale uważają, że ich człowieczy rozum wskazuje na przykazania Boga i prawa Boże, ale uważają, że dzisiejszy świat postępowy może i ustanowił. — Współcześni ludzie wiedzą, że Bóg jest Miłosierny, i licząc na to, grze u równie wielką jest sprawiedliwość Boża, która odda każdemu to, na co zasłużył. Włc ale lekceważą tę Bożą moc i na swoje ludzkie siły tylko liczą, upatrując w człowieku oc szczęść dzisiejszego człowieka. Ale ty, Matko droga, chcesz być sama szczęśliwa, prawd T Panny i niech ci w tej pracy nad wyrobieniemw sobie pokory rzucą trochę światła roz

I. TYDZIEŃ.

„Racz mnie, Boże mój,
rządzić mądrością swoją”.

Ograniczony jest rozum człowieka. Nie jest w stanie odpowiedzieć sobie na pytanie, kiedy umrze, nie zna swej przyszłości — nawet nie może twierdzić, co będzie z nim za chwil parę. Wypadki dnia codziennego mówią nam o tym.

Nic więc dziwnego, że człowiek, który wierzy, na Boga się zdaje, nie na swojej, ale na Bożej mądrości polega. Przyjmuje z pokorą prawdy wiary, wszystko do Boga odnosi i na Jego świętą Wolę się zdaje.

Matko droga, bądź i ty prawdziwie wierzącą. Zaufaj całym sercem mądrości Bożej. Oczyma duszy twej wpatruj się w Boga, o wszystko Go pytaj, wszystko Jemu zlecaj, na Nim polegaj. — On cię nie zawiedzie i nie oszuka.

A może ty — Matko droga! — ludzi więcej słuchasz, niż Boga? Może ich zdanie i opinię więcej sobie cenisz, niż sąd Boży? Może zapominasz, że drogi życia wyznaczyła człowiekowi Mądrość Boża?

Mądrości Bożej trzeba ci, Matko droga, tej, której uczy Kościół święty. Słuchaj Kościoła, a posłuszna będziesz Bogu! — Ćwicz pokorę i powtarzaj: „Bóg wie wszystko, ja i ludzie prawie nic! — Boga słuchać będę”!

II. TYDZIEŃ.

„Racz mnie, Boże mój,
utrzymywać sprawiedliwością swoją”.

Szczęśliwym jest każdy chrześcijanin. Dobry Bóg tak bardzo ułatwił człowiekowi rozeznanie między dobrym i złym. Oto Bóg dał człowiekowi przykazania swoje i zesłał Chrystusa Pana, by ludzi pouczył, jak trzeba Boga kochać, jak Go rozumieć i jak Mu służyć.

Kto zatem uznaje przykazania Boże i idzie za nauką Chrystusa Pana, jakże prostą i jasną ma przed sobą drogę. Poddaje się z pokorą temu, czego Bóg od niego żąda, bo wierzy, że to jedyna droga do wiecznego szczęścia.

Jakaś ty szczęśliwa, Matko droga, że znasz Boże przykazania. — Wszystkie znaj przykazania Boże i wszystkie w sercu swym ukochaj. — Każde z nich ma na celu dobro twoje i twoich bliźnich — żadnego więc nie śmie lekceważyć, czy omijać!

Ale pomyśl — Matko droga! — czy czasami nie rozumujesz tak, jak ludzie dzisiejsi, czy nie uważasz, że przykazania Boże obecnie inaczej trzeba pojmować? Że to, co było dobre dawniej, dziś jest złe? A to, co było złe, jest dobre?

Strzeż się — Matko droga — pychy, nie chciej przykazań Bożych poprawiać, by sumienie uspokoić, a życie sobie pozornie ułatwiać! Umiej być pokorną i mówić: „Bóg tak kazał — Jego przykazaniom posłuszna będę”!

Maria Nowakowa.

Jeszcze o nauce dziecka.

Zastanówmy się teraz chwilę, jak może podołać swoim obowiązkom dziecko oddawane do służby w wieku szkolnym. W szkole nauczyciel żąda od niego wypełnienia obowiązków ucznia, a gospodyni i gospodarz obowiązków służącego, a więc wykonania pracy, do której go zgodzili. W szkole często słyszy, że uczyć mu się nie chce, a u gospodarza wymawiają mu, że robić mu się nie chce i za darmo nie będą mu dawać jeść i okrywać. A kiedy to dziecko ma mieć czas na wszystko, które obowiązki ma uważać za ważniejsze, które zaniedbywać i co sobie w głębi duszy myśli taka mała czy mały uczeń-służący?

Jeżeli naukę w szkole uważamy za pracę, to pamiętać musimy, że do każdej pracy trzeba przyborów, narzędzi. Jak rolnik, wyruszając do pracy w pole, zabiera ze sobą pług, brony, kosę czy sierp, tak i uczeń musi iść do szkoły z przybarami niezbędnymi do pracy, tymbardziej jeżeli pracę swoją dokładnie i sumiennie ma wykonać. Któż o tym pomyśli, jeżeli nie kochana mamusia, aby dostarczyć podręczników szkolnych, pióra, ołówka i innych rzeczy potrzebnych dziecku, uczęszczającemu do szkoły. Do pracy w szkole trzeba posyłać dziecko odpowiednio ubrane i odpowiednio a dostatecznie odżywione.

Przy każdej pracy trzeba prosić o pomoc Bożą. Mamusia więc nie tylko przypilnuje sama porannego pacierza dziecka, ale upomni je też, aby i w szkole modlitwę przed nauką odmawiało nabożnie i pamiętało, że to prośba do Ducha św., aby oświecał serce i umysł ucznia. Często zdarza się, że dziecko, gdy oko matki na niego patrzy, modli się gorliwie, a w szkole podczas modlitwy przed nauką ręce trzyma w dół, a patrzy w okno, zamiast na obraz, a po nauce podczas modlitwy ubiera beret, naciąga rękawiczki lub książki składa ukradkiem, aby nauczycielka nie widziała. — W szkole często trzeba modlitwę odmawiać po raz drugi, pomimo tego, że zwraca się uwagę, jak mamy się modlić. Mamusi nie może być więc obojętne, jak dziecko w szkole się modli. Trzeba kazać dziecku powtórzyć te modlitwy w domu, po swojemu wytłumaczyć ich treść, niech dziecko wie i pamięta, że mamusia myśli o tym, o co ono prosi w szkolnych modlitwach, i że kiedy dziecko jest w szkole, mamusia razem z nim prosi Ducha św., aby jej dziecku w pracy szkolnej błogosławił i raczył. Ksiądz Katecheta uczy w szkole o aktach

strzelistych, o cichych westchnieniach do Boga przy każdej pracy, o ofiarowaniu prac i trudności codziennego życia Panu Jezusowi, jednak i mamusia często o tym dziecku przypomni i doprowadzi do tego, że i po wyjściu ze szkoły to duże dziecko zawsze o tym w swoim życiu pamiętać będzie i dzieciom swoim to samo przykazywać.

Mamusia postara się o te grosze, aby zaprenumerować dziecku piśmko religijne, da mu do ręki dodatek dla dzieci np. z „Naszej Sprawy”, zwróci uwagę na piękne czyny, dobre postęпки dzieci przedstawionych w opowiadaniach i zachęci do naśladowania.

O ile dziecka nie posyłamy do szkół wyższych, praca dzieci naszych nad własnym wykształceniem nie kończy się z chwilą opuszczenia szkoły powszechnej, jak również nie kończy się troska mamusi, aby dopomagać dziecku w pracy nad sobą. Mamusia, a nie kto inny, troszczyć się będzie, aby syn czy córka po ukończeniu szkoły zapisali się do katolickiej organizacji K. S. M. i dalej starać się będzie, aby dziecko miało czas na pracę w Oddziale Stowarzyszenia, aby mu pozwolić iść na zebranie, na zastęp, na Kółko wychowawcze i uważać to za pracę dziecka nad dalszym własnym wyrobieniem. Przyzwyczajanie dziecka do sumiennej pracy w szkole do szanowania tej pracy, nauczy go sumiennej pracy w późniejszych latach i da podstawę do dobrego wychowania i dalszych pokoleń.

Pracujesz, Matko Droga, nad tym, aby poznać katolickie zasady, którymi kierować się powinnaś w wychowaniu Twych dzieci?

Jeśli nie — to współpracuj z tymi matkami, które bywają na zebraniach Kółka matek.

Kółko matek — to szkoła dla każdej matki katolickiej, która pragnie dobrze wychować swe dzieci!

W katolickim domu.

Ks. Dr Julian Piskorz

9. Pamiątki religijne.

Mijają życia chwile — jak potok płynie czas! Ileż to było w życiu różnych pięknych chwil, ile różnych miłych sercu i drogich uroczystości, w których człowiek czuł się tak szczęśliwy, po których tyle sobie na przyszłość obiecywał, gdyż były to chwile decydujące w przyszłym życiu. Przeminięły i pozostały z nich tylko wspomnienia. Przyszły po tych podniosłych chwilach szare godziny życia, przyszły nowe prace, nowe walki, nowe cierpienia i smutki, a w pamięci zacięły się coraz bardziej wspomnienia wielkich i ważnych życiowych zdarzeń. Czasem się jeszcze wróciło do nich wspomnieniem, ale i te wspomnienia bywały coraz rzadsze, coraz więcej wypadało z pamięci tych okoliczności, które owym zdarzeniom towarzyszyły.

Po niektórych ważnych zdarzeniach życiowych, pozostała jakaś widoczna pamiątka, jakiś obrazek, jakaś wstążeczka, jakaś zasuszona gałązka mirtu. O jakaż szkoda, że tych pamiątek nie zachowało się więcej! Jakżeby to było miło, po latach — wziąć do ręki pamiątkę — tych dawnych zdarzeń i patrząc na nią, odnowić znowu w myśli i w sercu te święte i wzniosłe uczucia, które nam towarzyszyły w owych uroczystych chwilach życia. Wraz ze wzniosłymi wspomnieniami, odżyłoby nową otuchą życia i serce, tak nieraz skołatane i przygnębione.

Ale w takich chwilach jest myśl tak dalece zajęta teraźniejszością, że o przyszłości się nie myśli, a tęsknota wspomnień ogarnia serce dopiero po długich latach. Szkoda, że ktoś starszy z rodziny nie pomyślał o przechowaniu tych pamiątek.

Może twoi rodzice nie pomyśleli o zachowaniu tobie takich religijnych pamiątek — ale ty matko pomyśl o tym dla swoich dzieci. Będą ci za to kiedyś bardzo wdzięczne.

Gdy dziecko przyniosą od chrztu z kościoła, odepnij od poduszki gałązkę mirtu i wstążeczkę, zawini w papier i schowaj do skrzyni, lub włóż pod szkło świętego obrazu a datę chrztu zapisz na kartce. Gdy dziecko podrośnie, gdy będzie już chodzić do szkoły i będzie wiedzieć, czym jest chrzest św., wtedy mu pokażesz te przechowane pamiątki i powiesz: Dziś jest rocznica twego chrztu. moje dziecko. Z tym mirtem i z tą wstążeczką zaniesiono cię do kościoła i stałeś się przez chrzest chrześcjaninem i dzieckiem Bożym. Pamiętaj, żeś został ofiarowany Bogu i pamiętaj zawsze o tych słowach, które do ciebie przy chrzcie powiedział kapłan: „Jeżeli chcesz dojść do nieba, chowaj przykazania”.

A dziecko popatrzy na te pokazane mu pamiątki, zamyśli się i spoważnieje, a kiedyś będzie ci wdzięczne za to wspominanie mu rocznicy chrztu świętego.

Po pierwszej Komunii św. postarasz się o oprawienie w ramki pamiątkowego obrazka wraz z mirtem i wstążeczką i znów w rocznicę przypomnisz dziecku ten uroczysty dzień, pošlesz je do kościoła, a kiedy podrośnie i wyjdzie ze szkoły, zachęcisz do spowiedzi w rocznicę pierwszej Komunii św. Dzień pierwszej Komunii św. pozostawia w duszy niezatarte wspomnienia, a uświęcenie jej rocznicy przez Spowiedź i Komunię, odnowi te wspomnienia w duszy i pomoże do zachowania dziecięcej wiary i szczerzej miłości ku Bogu.

A kiedy syn lub córka pójda do ślubu, przypniesz im do ślubnego bukietu tą samą wstążeczkę, którą mieli, kiedy szli do pierwszej Komunii św. z upomnieniem, by szli do ślubu i na nową drogę życia z tak czystym sercem, jak je mieli kiedyś przed pierwszą Komunią św. I znów zachowasz na pamiątkę ślubne bukiety i wianuszek i upomnisz, by pamiętali o rocznicy swego ślubu i by co roku ją święcili przez przystąpienie do Sakramentów świętych. Niech im te zeschłe mirty, przechowane na pamiątkę — przypominają miłość, którą sobie ślubowali przy ołtarzu, a choć zeschły zielone gałązki, miłość ma być do śmierci tak żywą i serdeczną, jaką była przy ślubie.

Ileż to drogich sercu przeżyć i wspomnień — niosą ze sobą pamiątki!

Dzień Zwiastowania

— 25 marca —

to Święto wszystkich wiernych!

to przede wszystkim uroczyste święto matek!

to także uroczystość patronalna

Katolickiego

Stowarzyszenia

Kobiet!

W N I U Z B O G I E M

Wielu z grzechów głównych, który uczynił Lucyfera — tego anioła jasności — szatanem — tak powszechnie swoich triumfów, jak właśnie dzisiaj. Współcześni ludzie wiedzą, że lepsze sposoby urządzenia sobie życia. — Współcześni ludzie wiedzą, że istnieją i winien ustanawiać swoje przykazania i swoje prawa, pomijając to wszystko, co Bóg przez upadają ciężko, ale zapominają, że choć nieprzebrane jest miłosierdzie Boże, to Włóczęśni ludzie wiedzą, że niezmierzona jest potęga Boża — Bóg wszystko może — i która, która może z Boską potęgą iść w zawody. — I oto ta pycha jest źródłem nie- w Ty chcesz również ludzi uczynić szczęśliwymi, dlatego bądź pokorną na wzór Morii i rozmyślania.

III. TYDZIEŃ.

„Racz mnie, Boże mój, pocieszać miłosierdziem swoim“.

Ułomny jest człowiek i słaby tak bardzo, jak krucha jest trzcina, którą byle wietrzyk zgnać może i pokruszyć. — Toteż grzeszy ten słaby człowiek i upada — nie raz, nie dwa, ale wielokrotnie w ciągu dnia. Wieczorny rachunek sumienia mówi mu o tym najlepiej i najszczerzej, prawdziwie!

Biedny byłby ten ułomny człowiek, gdyby nie wierzył, że Pan Jego — Bóg — zna tę jego słabość i — okazuje mu na każdym kroku swoje miłosierdzie. — Jednego tylko żąda od człowieka, by uznawał swoją słabość, a licząc na miłosierdzie Boże, aby piał się w górę.

Widzisz nieraz swoją marność, Matko droga! Ogarnia cię może chwilami smutek, gdy pracując nad sobą, czuwając pilnie, jednak popadasz w grzechy i niedoskonałości! — Nie martw się tym, umiej ukorzyć się przed Bogiem i dalej wytrwale pracuj nad sobą.

A może — Matko droga! — szczycisz się swoją pobożnością? Może za bardzo doskonałą się uważasz? Może ci schlebiają pochwały ludzkie, które sławią cię? Może zapominasz o doskonałości Bożej, a nie pamiętasz o swej niedoskonałości?

Umiej, Matko, widzieć swe nędze i chciej z nimi walczyć, ale w tej pracy nad sobą niech ci zawsze towarzyszy wiara w miłosierdzie Boże! — Pokorną bądź i mów: „Proch jestem, nicość jestem, ale ufam miłosierdziu Bożemu“!

IV. TYDZIEŃ.

„Racz mnie, Boże mój, wspomagać potęgą swoją“.

Człowiek sam z siebie nie może uczynić nic, co by zasługiwało na wieczność. — Dopiero łaska Boża, ta moc dana człowiekowi z wysoka, ona przemienia wyśiłki ludzkie, prace, cierpienia, ofiary na zasługujące przed Bogiem!

Gdyby nie łaska Boża, to nie pomogłyby nic czło- wiekowi: ani jego wiedza, ani jego spryt, ani jego bogactwo, bo nie byłby w stanie sam o własnej mocy kroczyć pewną drogą zbawienia, nie znalazłby sam ze siebie dość sił na walkę ze sobą.

Matko droga, ty przecież chcesz być świętą, chcesz zdobyć niebo, chcesz osiągnąć wieczny cel swego życia — więc staraj się zdobywać łaskę Bożą i utrzymywać ją stale w sobie, jako najpiękniejszy strój twej duszy i jako konieczną pomoc do życia Bożego.

Ale ty, Matko droga, może bardziej ubiegasz się o względy ludzkie? Może zbyt ufasz w swoje siły? Może... wolisz brzemie grzechu dźwigać, by sobie dogadzać, niż przyoblec się w szatę łaski, by, umartwić się i woli Bożej poddać?

Odrzuć, Matko droga, wszystkie skarby i ponęty świata, całym sercem przylgnij do Boga, z Niego bierz moc nad wszystkie moce! W pokorze stale powtarzaj za św. Pawłem: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia“!

Korespondencja z Katolickiego Uniwersytetu Ludowego.

Spójrzmy w niedaleką przeszłość.

* * *

Niedawno, bo zaledwie przed trzema miesiącami, rozpoczęliśmy pierwszy kurs w Katolickim Uniwersytecie Ludowym w Krzyżanowicach.

Gdy zaczniemy rozważać nad spędzeniem tego czasu i analizować szczegółowo przeżycia tych kilkudziesięciu dni, stwierdzimy z radością, że pobyt nasz na Uniwersytecie musimy zaliczyć do najszczęśliwszych, najpożyteczniejszych i najprzyjemniejszych chwil życia naszego.

Przy rozpoczęciu naszej pracy, jakiś lęk zaczął nas ogarniać. Stale nasuwały się nam myśli, że może pobyt nasz czteromiesięczny nie przyniesie nam i społeczeństwu żadnych korzyści, a może nie podołamy zadaniom, których podjęliśmy się. Takie i tym podobne myśli nurtowały nasze umysły. Z drugiej strony znów, chęć oświaty, chęć wyrobienia w sobie silnego i prawego charakteru, chęć do pracy nad polepszeniem doli i chęć nabycia tej umiejętności zarządzania w różnych okolicznościach, nakazywały nam rozpocząć wyteżoną pracę.

Zdawaliśmy sobie doskonale sprawę z tego, że przecież musimy się uczyć dla życia nie dla Uniwersytetu. Rozpoczęliśmy...

W inauguracyjnym przemówieniu Ks. Dyr. Lesiak rzucił hasło „Pamiętaj u drugim”. Hasło to dało nam zaraz dużo domyslenia. Przecież przyjechalismy, aby nauczyć się dla siebie, aby zdobyć wiadomości, aby móc łatwiej radzić sobie w trudnych okolicznościach, a tu każą pamiętać jeszcze o drugich. Jakiś egoizm zaczął się w nas odzywać i stało nam przypominać, że jakoś za dużo od nas wymagają. Dalsze rozważania doprowadziły nas do wniosku, że Ks. Dyrektor rzucając pierwsze hasło, wybrał najaktualniejsze i najracjonalniejsze, a jed-

nak tak często zapominane i nierealizowane w codziennym życiu. W myśl tego hasła współzycie układa się lepiej.

Wykładów słuchaliśmy potem z większą ufnością, ale bardzo krytycznie. Mijały więc godziny wykładów za godzinami, wiadomości przybywało w głowie coraz więcej, która jednak nie chciała ich przyjmować szybko i sprawnie i to tak, aby uzyskanych raz już nie zapomnieć.

Nadszedł pierwszy grudnia — odrywamy się od zajęć codziennych, aby zająć się sprawami swej duszy, aby poznać samego siebie. Zdać sobie sprawę z braków, przekroczeń i niedociągnięć swoich, wrócić do Ojca i Dekalogu. Staraliśmy się więc wszyscy z rekolekcji zamkniętych jak najlepiej skorzystać, aby odnowić Duchem Bożym umysł nasz i przyoblec się w szaty nowego człowieka. Po rekolekcjach jakaś nowa siła, jakaś pewność siebie kazała nam dalej pracować nad sobą i „z żywymi naprzód iść po życie sięgać nowe”, pracować naprawdę po mesku. W początkach zbieraliśmy wiadomości czy to z religii, czy historii Kościoła, czy ekonomii, czy socjologii i innych przedmiotów, aby mieć ich jak najwięcej, ale były te wiadomości nie uporządkowane. Ale potem zaczęliśmy zbierać wiadomości inaczej, zaczęliśmy je już segregować, porównywać do czasów obecnych, do obecnych stosunków. Zastanawialiśmy się nad możliwością zastosowania zasad w życiu dzisiejszych ludzi i nas samych. Zaczęliśmy myśleć o tym, jak żyć usłyszanyymi wykładami, wyciągnąć pewne wnioski, aby dobre stosować, złych unikać czy im zapobiegać a wreszcie aby wymyśleć środki zaradcze i je zastosować.

W pogadankach znów rozjaśniły nam się pewne kwestie, sprostowały niektóre poglądy, inne znów uzupełniły. Często prowadzone dyskusje o

problemach wsi, o jej brakach i środkach zaradczych, rozjaśniły nam pewne kwestie, które znaliśmy, inaczej jednak nam się przedstawiały.

W okresie Bożego Narodzenia graliśmy jasełka p. t. „Pójdziemy do Betlejem”. Dawniej inaczej zapatrywaliśmy się na nie, patrzyliśmy tylko na formę zewnętrzną, ale nie na ich piękną i głęboką treść. Dziś inaczej to pojmujemy. Byliśmy na wycieczce w Krakowie. Zwiedzając Muzeum Narodowe „Wawel”, Kościoły N. M. P., św. Anny i Skalkę, teatr Słowackiego i pałac I. K. C., inaczej patrzyliśmy czy to na zabytki kultury, czy też na maszyny nowoczesne niż patrzylibyśmy na nie przed naszym pobylem na Uniwersytecie. Te pomniki przeszłości mówiły do nas inaczej. Zrozumieliśmy znów, że bardzo a bardzo dużo skorzystaliśmy, że zaczynamy w sobie wyrabiać prawdziwy światopogląd katolicki.

To prawda, że zdobyliśmy go pracą, ale przecież jest bardzo dużo młodzieży wiejskiej, która o wielu rzeczach nie wie, a przecież mogła by zdobyć wiadomości i tyle się nauczyć. Trzeba tylko dobrej woli troszkę, dobrych chęci i trzeba głowę mieć na karku. Dlatego chciałbym przypomnieć. Drogim Matkom, które mają synów, aby zechciały im zezwolić na wzięcie udziału w kursie Kat. Uniwersytetu Ludowego. Bo przecież dzisiejsze czasy tego wymagają. Kończymy pierwszy Kurs i chociaż to jest jakby doświadczalny kurs, tak wiele skorzystaliśmy, więc na drugim napewno inni więcej jeszcze skorzystają. Pragnąłbym, aby wszystka młodzież miała zrozumienie doniosłego znaczenia tej placówki i chętnie się do niej garnęła. Najpewniejszym krokiem do zrozumienia będzie zachęta przez Kochane Matki.

Stotowianin.

DOLE I NIEDOLE KOBIECY.

Marianna P.

Zazdrość...

Przed kościół zajechał wózek bogatego gazdy. Wysiadła z niego Maryśka ubrana pięknie, a za nią Tomasz — mąż jej z godnością wielką i dumą, co to potrafi zgóry patrzeć na wszystkich, umie przyniewolić do powitań i ukłonów, a choć drażni ludzi — przecież onieśmiela ich i ucisza...

— Wojtek — krzyknął Tomasz na parobka — zajedź pod lipy jak zawsze, aby koniskom dać trochę chłodu, bo skwar coraz większy, — poczem skierował się za Maryską do świątyni, oddając wokoło ukłony...

Zaledwie przekroczył próg kościelny — szmer przeszedł po tłumie, który stojąc na cmentarzu okalającym kościół, czekał na dźwięki sygnaturki, oznajmiającej rozpoczęcie sumy.

— Ale ci gazda z tego Tomasza — powiada Franciszek do otaczających go mężczyzn. — Za Maryską wziął tyle tysięcy, to ma z czego być dumny. Gospodarkę prowadzić mu teraz łatwiej, a i Maryśka pracować tak ciężko nie potrzebuje.

— Ładna z niej kobieta, aż oczy bolą patrzeć. Jest czego Tomaszowi zazdrościć — dodał Antoni.

— Widziałyście — szepce Zośka, miła strojnisią szesnastolatka — Maryśka nowy gorset przywdziała i jakąś nową piękną chustkę, chyba jedwabną, bo nie zdążyłam się przypatrzeć — i z tym pytaniem zwraca się do rówieśniczek.

— Ależ naturalnie że jedwabna! Nie widziałaś, jak lśniła w słońcu? — odpowiada Julka. — Mój Boże! takiego drugiego Tomasza żadna z nas przędko nie znajdzie. Szczęśliwa Maryśka, można jej losu pozazdrościć — kończy spoglądając jakby z żalem na drzwi świątyni, za którymi znikł Tomasz.

— Moiściewy, jak ten Tomasz szanuje Maryskę. Który to z naszych pomysli, aby nas powieść do kościoła i zważa na nasz stan, ochraniając przed zbytnim zmęczeniem? — mówi Janowa do kobiet, zbitych w gromadkę.

— To każdy wie, że Maryśka wielki los na loterii wygrała! — Ale i Tomasza do szczęśliwców zaliczyć trzeba — można im oboju zazdrościć... dobrani, jakby w korcu maku — dorzuciła Klimkova i wraz z innymi weszła do kościoła, bo z wieży głos dzwonka wezwał zebranych do wnętrza...

Powoli zapełniła się świątynia, a po „Asperges me” — wszedł ksiądz na ambonę. Piękną mówił o pokorze, o tym, aby każdy z wolą Bożą się godził i na los nie narzekał, o tym, aby mało o sobie myślał i nad innych się nie wynosił, o tym, aby umiał darować innym uchybienia, bo sam jest

ułomny i nędzny, o tym, aby o sąd ludzki nie dbał i na ich wzgląd się nie oglądał, ale pokornie przed Panem swe nędze wyznawał i w bojaźni Bożej żył, sądu Bożego tylko się lękając...

Maryśka — siedząca w ławce — poważna była i skupiona. Wzrok utkwiała w krzyż, który w ołtarzu majestatycznie rozpostarł ramiona, obiecując pokornych do Serca Zbawicielowego z czułością przyciągać... Ale pod koniec, gdy kapłan rozwinął to wezwanie: „Jezu, cichy i serca pokornego, uczyni serce moje wedle Serca Twego” — łzy jedna za drugą poczęły spływać po jej twarzy. — Pochyliła głowę i wsparła ją na dłoniach. Bała się, aby Tomasz tych łez nie dojrzał, aby nie spostrzegł ich nikt.

Nie musiały to być łzy wesela i radości, bo i w czasie Mszy św. płynęły co chwilę. Próżne były usiłowania Maryśki, by je powstrzymać i próżny był trud ukrycia ich przed ludźmi... wszyscy prawie tracąc się, podawali sobie wieść: „Maryśka płacze” — a w duchu dodawali: „z radości!”

Rażno toczył się wózek do zagrody Tomasza, położonej nad Dunajcem. Wojtek konie zaciął i z dumą patrzył na ludzi, których mijali, spoglądających zazdrośnie na ten zaprzęg gazdowski.

Tylko Tomaszowie siedzą jacyś markotni. On hamuje złość i z niechęcią patrzy na splekaną twarz Maryśki. Ona obojętnie zapatrzona przed siebie, jest smutna i zrezygnowana. Nie mówią do siebie nic, choć Tomaszowi słowa oburzenia cisną się na usta. Zbyt siebie szanuje, aby przy parobku na żonę się złościć — chce uchodzić za najlepszego męża, bo tak pycha mu dyktuje, ale w tej chwili to panowanie nad sobą, wiele go kosztuje.

Wreszcie zajechali na podwórze. Maryśka szybko znikła w drzwiach chaty, a Tomasz wydawał polecenia parobkowi na popołudnie.

— Zapowiadam ci — mówił rozgniewany Tomasz, odsuwając ze złością podaną mu przez Maryskę strawę, że jak jeszcze raz będziesz buki w kościele wyprawiać, to nie pojedziesz wcale na Mszę św. — Ja cię nauczę pokory! W domu — to płacz sobie, ile tylko chcesz, ale przed ludźmi — wara! Patrzcie ją, nieszczęśliwa — spazmy urządza. Robić ci się nie chce, więc dlatego buczyś, ale służącej ci nie dam i już! Każdy grosz dziś trzeba oszczędzać, bo musimy te dwie morgi od Andrzeja odkupić, rozumiesz! Ale co tam którą babę obchodzi sprawę męża. O sobie tylko myślicie, chciałbyście wygodnie żyć, a tu robicie trzeba — rozumiesz! — Krzyknął wreszcie Tomasz — ławę odsunął, aż się przewróciła i wyszedł na pole wzburzony do ostateczności...

Maryśka wysłuchiwała tych słów pełnych gniewu

i pychy. Była chwila, że zdawało się jej, że Tomasz ją uderzy, przerażenie odebrało jej siły — z miejsca ruszyć się nie mogła... Gdy drzwi z trzaskiem się zamknęły, poczuła ulgę w sercu i odzyskała na tyle siły, że siadła na ławce stojącej pod oknem... Tysiące myśli cisnęło się jej do głowy, tysiące uczuć targało sercem... wreszcie wargi jednolodne pragnienie wyszeptaly: „Jezu! Mój Jezu, zabierz mnie do siebie!” — Tylko śmierć mogła ją zwolnić od tego życia, które naprawdę jedną było męką, a którego jej tak powszechnie zazdrozczono...

Przy stole siedzi Tomasz. Zapalona lampa rzuca słabe światło na izbę, a on zapamiętale czyta. — Ma zostać sołtysem, mówi się o tym w całej gminie, więc wrodzona duma każe mu dziś brać gazetę i książkę do ręki, by światowym się okazać. Ciszę przerywa tylko głuchy głos żaren. — To Maryśka miele żyto na żarnach, bo Tomasz innego chleba nie uznaje i co tydzień musi Maryśka tę ciężką pracę sama wykonywać... Ciężko jej teraz specjalnie, czuje się bardzo wyczerpana, lada dzień spodziewa się słabości. Roboty dużo — prawda, że parobek pomaga, ale w dużym gospodarstwie od wczesnego ranka do późnego wieczora jest w co ręce włożyć, jest przy czym się utrudzić... Kazała dziś Wojtkowi mleć na żarnach, ale Tomasz skoro to ujrzał, wypędził parobka, by koni pilnować w stajni, a po izbach się nie tłukł...

...Miele więc Maryśka z trudem, oczami pełnymi łez patrzy na Tomasza, a serce bólem wielkim się ścisza. Jeszcze parę obrotów, jeszcze trochę, a robotę skończy i będzie mogła udać się na spocznik. Ale próżne jej ostatnie wysiłki, w oczach nagle robi się jej zupełnie ciemno — jakiś głuchy jęk z piersi się wydobywa i pada Maryśka, jak kłoda zwałonego drzewa...

Usłyszał to Tomasz, zerwał się, podniósł Maryskę i zaciągnął na łóżko. Wybiegł zaraz na podwórze, huknął na parobka, by biegł po starą Hanke, a sam wrócił i obmył zimną wodą Hanke... Otworzyła oczy na chwilę, ale widząc Tomasza przed sobą, przykryła je napowrót powiekami...

Urodził się syn, ale niemowlę było tak słabe, że natychmiast konie zaprzężono i powieziono do chrztu. W drodze powrotnej zmarło... Konała też powoli Maryśka — odchodziła cicha, bez skargi, tajemnicę swej męki do grobu zabierając... Przebaczyła Tomaszowi jego pychę, co mu serce znęcało, modliła się za niego, a przede wszystkim prosiła za tą, która napewno zajmie jej miejsce. Nie wiedziała na którą los padnie, ale prosiła Boga, by ofiarą jej życia, te jej męki i cierpienia policzył Pan Bóg, aby życie przyszłej drugiej żony Tomasza było szczęśliwsze.